

Autorka powieści *Falszywa naręczona*

Wiktoria Lange



POKOJÓWKA



Copyright © 2023
Wiktoria Lange
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Hanna Kwaśna
Korekta:
Joanna Kalinowska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-439-0

WIKTORIA LANGE

POKOJÓWKA

OŚWIĘCIM 2023

*Kimkolwiek jesteś, życzę Ci dobrze.
Dziękuję, że sięgasz po tę książkę.*

Rozdział 1

Wyłączyłam odkurzacz i przetrąłam dłonią krople potu z czoła. To był ostatni pokój z wielu, który wyglądał, jakby przebiegło przez niego stado rozkapryszonych dzieciaków. Założyłam lateksowe rękawiczki i z rezerwą ściągnęłam moką kołdrę z łóżka. Zakląłam, znajdując pod nią prezerwatywę, której zbiorniczek wypełniało nasienie o żółtawym zabarwieniu.

– Cholernie zły znak na koniec zmiany. – Z niesmakiem przenieśliśmy gumkę do kosza.

Nie żebym była świętoszką, która nie miała pojęcia, do czego to służyło. Wiedziałam, lecz sam widok wywołał we mnie obrzydzenie, a żołądek wywrócił się na lewą stronę. Godzinę – tyle dokładnie zajęło mi uporanie się z panującym tutaj bałaganem. Znacznie dłużej niż zwykle, ale i tak cieszyłam się, że nie musiałam zostawać po pracy. Popchnęłam ciężki wózek w kierunku windy i wjechałam do środka. Wcisnęłam przycisk oznaczający parter. Wzięłam głęboki oddech i z ulgą wypuściłam powietrze przez nos. Drzwi się zamknęły, niespodziewanie rozległ się sygnał, a one z powrotem się otworzyły. Moją uwagę od razu przykuł szyty na miarę czarny garnitur. Uniosłam wzrok, żeby dowiedzieć się, kto zamierzał mi towarzyszyć w tej krótkiej przeprawie na parter, i zatrzymałam go na wysokości twarzy. Matteo De Luca. Mój szef. Miejsce, w którym pracowałam, należało do niego.

– Dzień dobry. – Pierwsza otworzyłam usta.

– Dzień dobry – odpowiedział ze spojrzeniem wbitym w ekran telefonu.

Stanął obok mnie, a moje nozdrza wypełnił zapach korzennych nut zawartych w męskich perfumach. Choć widywałam go kilka razy w tygodniu, nigdy wcześniej nie było mi dane być aż tak blisko niego. Trwałam w bezruchu i tylko kątem oka zerkałam w jego stronę. Silnie zarysowana linia żuchwy, długie rzęsy otaczające ciemne jak węgiel oczy, wydatne usta. Był nie tylko jednym z najbardziej pożądanych mężczyzn w Nowym Jorku, ale i młodym milionerem o typowo południowej włoskiej urodzie. Grzeszył nie tylko nią, ale i charakterem. Kobiety szalały przy nim i za nim, a on z łatwością to wykorzystywał. Miał talent do tego, żeby zagrać na ich uczuciach, porzucić, a potem szukać dalej. Ten jeden fakt dawał mi do zrozumienia, jak wielka była pomiędzy nami przepaść. Szukałam raczej stabilnego frontu, a on nie dawał takiej gwarancji żadnej kobiecie, z którą się spotykał.

– Wysiada pani? – zapytał nagle, intensywnie mierząc mnie wzrokiem.

Zamieniłam się w słup soli i powoli zaczęłam śledzić ruch jego palca, którym wskazał drzwi. Dopiero teraz zorientowałam się, że były otwarte, bo winda zatrzymała się na jednym z pięter, lecz za nimi nie było nikogo, kto mógłby do nas dołączyć.

– Nie, nie. Wsiadam na parterze – wyjaśniłam.

Skinął jedynie porozumiewawczo głową, po czym wcisnął przycisk zamykania i dodał:

– Wygląda na to, że ktoś zrobił sobie wycieczkę schodami. – Obrzucił mnie tylko krótkim spojrzeniem i ponownie skupił się na skrolowaniu obrazów na ekranie.

Odwrociłam głowę i policzyłam do trzech, aż w końcu wypuściłam z płuc całe zgromadzone powietrze. Łypnęłam przelotnie w stronę panelu, żeby dowiedzieć się, na którym piętrze się znajdowaliśmy, ale odniosłam wrażenie, że czas, jakby na złość, zwolnił. Cholera, dlaczego ten facet nie stanął na wolnej powierzchni z tyłu, tylko wybrał niewielką odległość obok mnie? Przytrzymałam się uchwytu wózka i szybko odkryłam,

że nagle zaczęły pocić mi się dłonie. Tylko dlaczego aż tak się denerwowałam? Nie powiedział niczego złego, a ja nie miałam nawet podstaw ku temu, żeby czuć się nieswojo w jego towarzystwie. Mój ciekawski wzrok znowu spoczął na mężczyźnie. Jasne, nie należał do grona, z którym się do tej pory spotykałam. Ba, on był jego totalnym przeciwieństwem. Samiec alfa, który obierał wąskie ścieżki albo szedł na skróty, żeby kogoś zdobyć. Ja natomiast od zawsze przywiązywałam wagę do szczegółów. Byłam niepoprawną romantyczką, ale to nie oznaczało, że trzymałam się sztywnych zasad, a seks istniał dla mnie tylko po ślubie. Lubiłam go, lecz moje randki zwykle kończyły się fiaskiem. Mimo wszystko to w żaden sposób mnie nie zniechęcało, co więcej, udało mi się usidlić kolejnego mężczyznę, którego poznałam na jednej z aplikacji randkowych. Po kilku niezobowiązujących rozmowach w końcu umówiliśmy się na spotkanie, które zaplanowaliśmy na dzisiejszy wieczór. Nie miałam nawet pojęcia, jak wyglądał, ale w głębi duszy liczyłam na to, że nie zaskoczy mnie niekompletnym uzębieniem, pryszczami na czole czy też włosami wyrastającymi z nosa. Na samą myśl o tym gwałtownie się wzdrygnęłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał niepewnie.

– Tak, przepraszam – zaczęłam się jąkać. – Zwyczajnie się zamysliłam i... – Nie zdążyłam dokończyć, bo znienacka wybrzmiał dźwięk sygnalizujący, że winda zatrzymała się na parterze.

Szef nie dopytywał o nic więcej. Uprzejmym gestem dał mi do zrozumienia, żebym wyszła pierwsza. Podziękowałam i podjechałam wózkiem pod znajome drzwi. Gdy się odwróciłam, żeby zlokalizować mężczyznę, on znajdował się już przy wyjściu z hotelu. Weszłam do pomieszczenia, w którym reszta kobiet z mojej branży zmieniała strój na służbowy i mogła swobodnie złapać kilka chwil oddechu podczas ciężkiej pracy. Podeszłam do swojej szafki, po czym wyjęłam telefon z torebki i po jego odblokowaniu zauważyłam wiadomość od pewnego mężczyzny.

Nie od tego, z którym byłam umówiona. Z tym łączyły mnie jedynie pikantne treści, które ze sobą wymienialiśmy, i żadne z nas do tej pory nie wyszło z inicjatywą spotkania. Nasza znajomość była owiana nutką tajemniczości; nie wiedziałam, jak ma na imię, gdzie mieszka i ile ma lat. Był dla mnie kimś w rodzaju wirtualnego przyjaciela, a mi nawet bardzo odpowiadała ta forma naszej pseudoprzyjaźni, zwłaszcza że mogłam się mu zwierzyć bez dodatkowych oporów.

Rockefeller: *Jesteś?*

Juliet: *Tak. Mam naprawdę ciężki dzień w pracy i ochotę, żeby rzuścić to w cholerę i wyjechać. Najlepiej na bezludną wyspę. Wiesz, co bym zabrała? Strzelaj.*

Kliknęłam przycisk, wysyłając wiadomość. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Rockefeller: *Hmm. Chyba byłabyś nieco kapryśna, ale gadzety erotyczne pewnie by ci wystarczyły?*

Próbowałam nad tym zapanować, ale po moich policzkach błyskawicznie rozlał się ciepły rumieniec.

Juliet: *Spudłowałaś, i nawet takich nie mam. Spakowałabym święty spokój, dobre wino i pistolet. To ostatnie na wypadek, gdyby jakimś cudem pojawili się na niej mężczyźni.*

Mój żołądek nieoczekiwanie przerwał te amory, wydając z siebie głośny pomruk. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że od rana nie miałam niczego w ustach. Sięgnęłam w głąb szafki, gdzie miałam wypchaną po brzegi zapakowaną torbę z jedzeniem, i wyjęłam foliowy pakunek. Odgryzłam kawałek kanapki i zerknęłam na ekran.

Rockefeller: *Znowu ktoś zaszedł ci za skórę? Może mógłbym postawić diagnozę twojego wciąż złamanego serca?*

Juliet: *Ach tak? Powiedzmy, że zamieniam się w słuch...*

Rockefeller: *Wygląda na to, że albo tym wszystkim mężczyznom, z którymi się spotykałaś, zabrakło jaj, albo to z tobą musi być coś nie tak.*

Juliet: *Wielkie dzięki! Ale chwileczkę. Może mógłbyś być tak uprzejmy i przestać mi dokładać? I tak czuję się, jakbym była chodzącą porażką, i to jeszcze bez jednej nogi.*

PS Czy to źle, że nie mogę powstrzymać się przed tym, by zapytać, jak duże są twoje jaja?

Mój palec krążył wokół przycisku „wyślij”. Zawahałam się przez moment, po czym skasowałam ostatnie zdanie... I jeszcze raz napisałam to samo. Raz się żyje, pomyślałam. Kursor na ekranie zaczął się poruszać.

Rockefeller: *Zawsze możesz się o tym przekonać sama. Choć, nie powiem, coraz bardziej prowokujesz do tego, żebym odnalazł cię gdzieś tam w tym małym świecie, a potem z przyjemnością przełożył przez kolano.*

Hmm...

Juliet: *Małym? Nawet nie mamy pojęcia, ile nas dzieli. Nie tylko kilometrów.*

Rockefeller: *Kilometry to przyszcz. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Nie ogranicza mnie nawet moja wyobraźnia.*

Juliet: *Nie. Nie. Nie. Od początku przyjęliśmy, że się nigdy nie spotkamy. Przez ostatnie dni zbyt dużo fanaberii życiowych ci naopowiadałam, żeby teraz stanąć z tobą twarzą w twarz. Wykluczone. Nigdy.*

Wyślij. Tym razem brakowało tylko komendy „bez wahania”. Tą wiadomością zasiał we mnie minimalną niepewność. Zaczęłam już nawet się zastanawiać, jakim mógł być mężczyzną poza tą całą wirtualną otoczką. Moje rozmyślenia w porę przerwała Harper. Gdy tylko weszła do pomieszczenia, zaczęła zasypywać mnie pytaniami o dzisiejszą randkę.

– Właściwie to padam z nóg i najchętniej od razu po pracy zakopałabym się w poduszkach – odparłam, oglądając się za nią przez ramię, kiedy wypakowywała swój wózek.

– Żartujesz? A może właśnie to ten facet, który już od początku zawróci ci w głowie i porwie twoje serce na amen? – zasugerowała, a na jej ustach zatańczył podstępny uśmiešek, który

podpowiedział mi, że było coś jeszcze. – Wiesz... Nawet chętnie przejąłabym tę twoją randkę. Jestem pewna, że koleś nie zorientowałby się, że ty to tak naprawdę nie ty, tylko ja.

– O, nie, nie ma mowy. Nawet nie próbuj – zachichotałam, choć był to nieco nerwowy śmiech. – Gdyby okazał się naprawdę niezłym ciachem, sprzątnęłabyś mi go sprzed nosa.

– Wciąż nie wierzę, że nie poprosiłaś go o żadne zdjęcie, tylko próbujesz w ciemno. Gorzej, jeśli się okaże, że oczy rozjeżdżają mu się na boki bardziej niż naszemu szefowi. Jedno na Maroko, a drugie na Kaukaz. – Prześmiewczo mrugnęła do mnie okiem.

– Nie kracz. – Wymierzyłam w nią palcem, założyłam płaszcz i zaczęłam zapinać guziki. – Pomijając wygląd, mam tylko nadzieję, że nie okaże się aż takim wariatem jak ten ostatni, który zwiął po kilku minutach.

– Masz na myśli tego kulawego biznesmena, który nie wytrzymał bez telefonu do mamusi?

– Tak, tego...

– Totalna sierota.

– Gorzej. Chyba czas na mnie. Nigdy się nie spóźnię, więc tak będzie też i tym razem. – Podeszłam do niej, żeby cmoknąć ją w policzek. – Do jutra.

– Melanie. – Zatrzymała mnie, gdy wcisnęłam klamkę.

– Tak?

– Baw się dobrze, ale jeśli koleś zrobi coś, co go będzie dyskwalifikować, nie bój się go kopnąć prosto w jaja. Z nimi trzeba krótko, bez żadnej czułości.

Pokręciłam głową w rozbawieniu.

– Dobrze, wezmę sobie twoją radę do serca i jutro rano zdam ci pełen raport. Na razie.

– Pa! – Usłyszałam w tle, zanim domknęłam drzwi.

Ruszyłam przez całą długość hotelowego lobby. Po drodze wyjęłam telefon z torebki i załogowałam się do aplikacji.

Rockefeller: *Nigdy nie mów nigdy.*

Odczytałam i od razu poczułam niewiadomego pochodzenia zdenerwowanie, które osiadło w moim żołądku. Gapiąc się w ekran urządzenia, postanowiłam ponownie ostudzić zapał mojego rozmówcy, ale nagle zderzyłam się z czymś twardym. Prawie straciłam równowagę i padłabym jak długa, jednak silna ręka w porę chwyciła mnie w pasie i pociągnęła ku górze. Znowu poczułam ten zapach i... o Boże.

– Ja... Bardzo przepraszam! Przepraszam, panie De Luca. Zamyśliłam się... To moja wina – jękałam się gorzej niż na rozmowie o pracę.

Przypatrywał się mi uważnie, po czym przywdział chłodną maskę, a jego wyraz twarzy stał się nieco surowy.

– Melanie. – Skupił swoje spojrzenie na łańcuszku zapiętym wokół mojej szyi i przeczytał głośno graver. – Ładne imię. Jednak radziłbym pani podszkolić umiejętności manewrowania w terenie. Naprawdę nie życzyłbym sobie, żeby taranowała pani moich gości hotelowych.

– Przepraszam. – Spuściłam głowę, choć w głębi duszy ta nagana była nieco na wyrost, zwłaszcza że wpadłam na niego, a nie na kogoś z przyjezdnych. – Wezmę sobie pana słowa do serca. Następnego razu nie będzie.

– Słusznie. – Minał mnie, jakby miał być to koniec tej krótkiej wymiany zdań, ale nagle się odwrócił. – Może powinienem częściej przyglądać się temu, co się tutaj dzieje. Chyba tak. – Przytaknęłam sam sobie. – Panią zdecydowanie od dzisiaj będę miał na oku.

Zmarszczyłam czoło, kiedy on postanowił pewnym krokiem odejść w kierunku windy. Przez chwilę miałam ochotę pokazać mu język, ale w zamian w pośpiechu ulotniłam się na zewnątrz.

Po kilkunastominutowej podróży w zatłoczonej komunikacji miejskiej w końcu udało mi się dotrzeć do mieszkania. Zdjęłam buty i przystanąłam w progu, zaskoczona błogą ciszą. Zajrzałam do salonu i uśmiechnęłam się, zastając tam śpiącą w bujanym fotelu ciocię. Wyjęłam z jej rąk gazetę, powoli zsunęłam okulary z nosa i nakryłam kobietę wełnianym kocem. Nawet nie drgnęła, a ja wcale nie zamierzałam jej budzić. Zawróciłam na paluszkach i weszłam do łazienki, zatraskując za sobą drzwi. W ciągu kilku minut udało mi się wziąć gorący prysznic i nałożyć delikatny makijaż z cienką kreską nad okiem.

Juliet: *Jestem gotowa na randkę, ale jeszcze bardziej jest mi wstyd. Czy naprawdę jestem aż tak zdesperowana, żeby szukać mężczyzny w internecie?*

Rockefeller: *Mógłbym mieć panaceum na twoje wątpliwości. Na przykład, jeśli potrzebowałabyś tylko dobrego bzykanka, jestem do twoich usług.*

Juliet: *Aż takiej pomocy nie potrzebuję.*

Życz mi powodzenia. Może tym razem tego nie schrzanię.

Spojrzałam na zegarek. Miałam dokładnie trzydzieści minut, żeby wyjść z domu, dojechać na miejsce i przede wszystkim się nie spóźnić. W pośpiechu spryskałam się malinową mgiełką, musnęłam jeszcze usta odrobiną błyszczyka i otworzyłam drzwi.

– Ciociu! – wrzasnęłam, kurczowo zaciskając telefon w dłoni.
– Chcesz, żebym dostała zawału?

– Nie. Zastanawia mnie tylko, dokąd się wybierasz tak późną porą. – Poprawiła okulary na nosie i skrzyżowała ręce na pierśsiach, jakby przygotowywała dla mnie reprimendę. – Nie zjadłaś nawet kolacji.

– Jestem umówiona z Harper. – Palnęłam to, co pierwsze przyszło mi do głowy.

– Z Harper... A czy nie widziałyście się w pracy?

– Proszę cię, chyba nie zamierzasz mnie teraz przepytywać? Nie mam już piętnastu lat, a dwadzieścia trzy. To znaczna różnica.

– Dla kogo?

– Na przykład dla mnie. – Minęłam ją, udając się do swojego pokoju. Słyszałam, jak szła za mną, więc dodałam: – Nie musisz się o mnie martwić, zwłaszcza wtedy, kiedy nie daję ci najmniejszego powodu.

– Dziecko – zaczęła bardzo wymownym tonem, po którym wiedziałam, że jeśli odpowiednio jej nie ugłaskam, wyjmie mi każde kłamstwo z ust. – Będiesz mieć nawet trzydzieści lat i więcej, a ja nadal będę się tak samo o ciebie martwić. Mimo że dorostaś, dla mnie nadal jesteś moją małą kruszynką.

Odłożyłam kosmetyczkę na drewniany regał przy łóżku, a następnie powoli odwróciłam się w stronę cioci, gotowa na rodziną pogadankę.

– Wiem, ale nie zapominaj, że też mam swoje życie, przyjaciół, i po prostu chcę z tego korzystać. – Zabrzmiało to o wiele chłodniej, niż początkowo zamierzałam to powiedzieć. – Naprawdę będziesz robić z tego jakiś problem?

– Dobrze, już dobrze, idź. Ale co z kolacją?

Ponownie utkwiałam wzrok w tarczy zegarka.

– Nie zjem. Nie zdążę, bo inaczej spóźnię się na autobus. Zresztą i tak pewnie razem z Harper zamówimy pizzę – wyjaśniłam.

Przyjęła to z ciężkim westchnieniem.

– Co ja z tobą mam. Człowiek się stara, wymyśla, a i tak tego nikt nie docenia – zaczęła w swoim stylu narzekać. Patrzyłam na nią błagalnym wzrokiem do momentu, aż odpuściła i powiedziała: – Idź, ale pamiętaj, żeby wrócić o normalnej porze. Jest środek tygodnia, a jutro znowu czeka cię praca.

– Doskonale o tym wiem. A ty – podeszłam bliżej, żeby cmoknąć ją w policzek – jesteś kochana.

Wbiegłam prawie truchtem do przedpokoju i zasznurowałam skórzane workery. Ściągnęłam z wieszaka płaszcz i zauważyłam, że kobieta wciąż się uważnie przyglądała.

– Może powinnaś poświęcić trochę czasu dla siebie, kiedy mnie nie będzie? – zaproponowałam.

– Spokojnie. Postaram się przetrwać to, że zostanę na kilka godzin sama, dziecko. Zabierz czapkę – poinstruowała, a następnie ściągnęła ją z półki w szafie. – Na dworze cały czas panuje plucha.

– Dzięki. – Ścisnęłam beret w dłoni, choć nawet przez myśl mi nie przeszło, by go zakładać. Nie po to przez kilka minut układałam niesforne włosy, żeby kawałkiem materiału zepsuć efekt. – Lecę. Na razie.

Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, w twarz od razu uderzyło mnie zimne powietrze. Słupki rtęci spadły od momentu, kiedy wracałam z pracy. Na szczęście nie padało, a jesień już w pełni zadowoliła się w Nowym Jorku, gdy drzewa zaczęły gubić żółte liście. W ostatniej chwili dotarłam do autobusu, który podwiózł mnie pod umówiony adres. Była to niewielka knajpka z ogródkiem, który funkcjonował przez całe lato. Sama zaproponowałam to miejsce. Często odwiedzałyśmy je z Harper, serwowali tutaj wyśmienite gorące napoje. Weszłam do środka i poczułam unoszący się w powietrzu aromat gorącej kawy. Dyskretnie zaczęłam sondować pojedyncze stoliki, przy których siedzieli klienci.

Mężczyzna, którego miałam zamiar poznać w rzeczywistości, wpadł na pomysł, jak moglibyśmy się rozpoznać. On miał założyć czarną koszulę, a ja czarne spodnie. Ucieszyłam się, gdy dostrzegłam tak właśnie ubranego nieznanego, zwłaszcza że jego profil wydawał się nieziemsko męski i wyrazisty. Bingo.

– Cześć. To ja. Juliet – przedstawiłam się swoim internetowym nickiem, próbując wykrzesać z siebie najładniejszy uśmiech, na jaki tylko mogłam się zdobyć. Stres, zamiast odjąć mi mowę, spowodował niekontrolowany słowotok. – Przepraszam, że musiałeś tyle czekać. Zwykle się nie spóźniam. Uciekł mi autobus. Jak to mówią: jak pech, to pech. Nieważne. – Zamilkłam na sekundę, by zaraz rzucić: – I oto jestem.

Brunet obserwował mnie, delikatnie mrużąc oczy. Szczerzyłam głupkowato zęby, ale przez to, że się nie odzywał, nawet ja zaczęłam tracić na to ochotę.

– Czemu tak na mnie patrzysz? Pewnie się rozczarowałeś, mam rację? Nie tak sobie mnie wyobrażałeś?

Wstał nagle i zaczął spoglądać na mnie z góry. Skurczyłam się i podniosłam na niego onieśmiałe spojrzenie.

– Nie bardzo rozumiem – odezwał się w końcu. – Przepraszam, ale jakie czekanie? Jaki autobus? Pani chyba mnie z kimś pomyliła.

Zachichotałam głośno, zwracając przy tym uwagę reszty klientów, ale on nie wyglądał, jakby uznał to za zabawne.

– Jak to cię pomyliłam? *Sasquatch*?

– Kto? Mogłaby pani powtórzyć? – Dopiero w tym momencie parsknął pod nosem.

– *Sasquatch*. – Pokusiłam się o powtórzenie, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że wyszłam na kompletną idiotkę.

– Nie. Nie znam nikogo takiego.

Patrzyłam na niego osłupiała, jakby nagle miał zmienić zdanie.

– Chwileczkę – rzuciłam, zanurkowałam dłonią do kieszeni i wyciągnęłam telefon. Tupnęłam nogą w momencie, gdy tylko przeczytałam komunikat *użytkownik sasquatch cię zablokował*.

– Zabiję! – syknęłam.

– Słucham? – zapytał z zaskoczeniem w oczach mężczyzna.

– Kolejny drań wystawił mnie do wiatru – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Pieprzony dupek uznał, że może po prostu tak marnować mój czas!

– Cóż...

– Czy mi się wydaje, czy to dla pana zabawne? – Wbiłam w niego surowe spojrzenie, gdy tylko kąciki ust drgnęły mu w górę.

– Absolutnie. – Uniósł ręce w geście obronnym. – Chyba nie wyglądam, jakbym się śmiał, prawda?

– Nie mam już żadnej pewności, a wy wszyscy jesteście tacy sami! – Wymierzyłam w Boga ducha winnego mężczyznę palcem, nie zwracając uwagi na to, że urządzam niepotrzebną szopkę. Po tym komunikacie moje emocje sięgnęły zenitu. – Czy jest coś, czego mi brakuje? Dlaczego kolejny palant zwiął, zanim w ogóle mnie zobaczył?

– Jest pani piękną kobietą, ale...

– Nie. Proszę nie kończyć – wtrąciłam stanowczo. – W tej chwili jestem za tym, żeby zalegalizować w naszym stanie broń. Zmniejszyłabym tę cholernie długą kolejkę tchórzy, którzy tylko zmarnowali mój czas. I, proszę wybaczyć, ale jeśli nie ochłonę, bez wahania znajdę inny sposób i to zrobię. – Skierowałam się do wyjścia i nawet jego „zaczekaj” mnie nie zatrzymało.

Ponownie odblokowałam ekran, zerknęłam na komunikat i ścisnęłam mocniej telefon. Wystawił mnie. Drań zwyczajnie mnie wystawił.